

**prof. dr hab. Wojciech Sady**

Zakład Logiki i Metodologii Nauk, Instytut Filozofii  
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin

## JAKĄ TEORIĘ WIEDZY SUGERUJĄ UWAGI WITTGENSTEINA O PEWNOŚCI?

Od lat marzyłem, aby rękopiśmienne uwagi umierającego Wittgensteina preselekcjonować i zestawić w taki sposób, aby ujawnić ukryty w nich system przekonań na temat natury wiedzy ludzkiej. Okazało się jednak, że bez pewnych uzupełnień zrobić się tego nie da. Dodałem więc takowe, starając się, żeby było ich jak najmniej.

### Teoria języka czy opis zjawisk językowych?

W zakończonym w 1918 r. *Tractatus logico-philosophicus* Ludwig Wittgenstein przedstawił teorię, która miała wyjaśniać, na czym polega stosunek zdań do przedstawianych przez nie sytuacji. Nazywa się ją często teorią logicznego obrazowania.

Gdy po dziesięcioletniej przerwie powrócił do uprawiania filozofii, początkowo próbował zmodyfikować teorię z kart *Traktatu* – czego świadectwem jest krótki artykuł „Kilka uwag o formie logicznej” (1929). Gdy te próby zadowalających rezultatów nie przyniosły, zabrał się za budowanie nowej teorii stosunku języka do rzeczywistości – czego najdojrzalszym rezultatem jest pochodząca z lat 1930-33 *Philosophische Grammatik*.

W połowie 1933 r. w myśleniu Wittgensteina dokonał się przełom – po czym zaczął dyktować grupce studentów *Księgę niebieską* (1933-34) i *Księgę brązową* (1934-35). Przez następne jedenaście lat, do połowy 1946 r., pracował nad tekstem *Dociekań filozoficznych*, który – ogłoszony, podobnie jak wszystkie inne poza *Traktatem* wymienione tu teksty filozofa, dopiero po jego śmierci – pozostał najważniejszym wyrazem jego tzw. późnej filozofii.

Właściwy tekst książki, składający się z 693 numerowanych kolejno uwagi, rozpada się, mówiąc w grubym przybliżeniu, na trzy części. Uwagi od 1 do 108 to przede wszystkim krytyka teorii obrazowania logicznego. Uwagi od 109 do 133 mają charakter programowy: mowa jest w nich o celach i metodach Wittgensteinowskiej terapii filozoficznej. Tę część otwiera słynna deklaracja antyteoretyczna:

(...) Nie wolno nam też formułować żadnych teorii. W naszych rozważaniach nie może być nic hipotetycznego. Wszelkie wyjaśnianie musi zniknąć, a jego miejsce musi zająć tylko opis. (...) Filozofia jest walką z opętaniem naszego umysłu przez środki naszego języka. [DF 109]

Uwagi od 134 do 693 wypełniają *opisy* użycia słów psychologicznych. Wprawdzie tu i ówdzie przeplatają je jakieś ogólne twierdzenia – do czego powrócimy za chwilę – jednak ich status pozostaje niejasny.

Po zamknięciu prac nad tekstem *Dociekań* Wittgenstein nadal prowadził zapiski poświęcone filozofii psychologii. Dwa autorskie wybory wydano jako *Kartki* i Część Drugą *Dociekań filozoficznych*, a całość zachowanych tekstów opublikowano pt. *Bemerkungen über die Philosophie der Psychologie* i *Letzte Schriften über die Philosophie der Psychologie*.

Latem 1949 r., wspólnie ze swym uczniem, Normanem Malcolmem, Wittgenstein czytał artykuły George'a Edwarda Moore'a „Obrona zdrowego rozsądku” (1925) i „Dowód na istnienie świata zewnętrznego” (1939). Lektury te pobudziły go do spisania uwag, które opublikowano w 1969 r. pt. *O pewności*. Na podobieństwo *Dociekań* wydawcy podzielili zachowany w rękopisach tekst na numerowane kolejno uwagi. Te o numerach 287-676 powstały w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy życia filozofa, od 23.09.1950 do 27.04.1951, pozostałe chyba nieco wcześniej.

Zapiski *O pewności* wydano bez żadnych selekcji czy poprawek – o czym trzeba stale pamiętać w trakcie lektury. Niemniej czytelnikowi rychło rzuca się w oczy, że w tych uwagach występuje szereg terminów nieobecnych w *Dociekaniach*, a jeszcze bardziej, iż jest tam wiele twierdzeń ogólnych o charakterze pozytywnym. Może się wręcz wydawać, iż umierający Wittgenstein znalazł się na tropie pewnej *teorii* języka, a zarazem *teorii* ludzkiej wiedzy.

Powstaje w tym miejscu pytanie, czy już w *Dociekaniach filozoficznych* nie jest ukryta pewna teoria języka. Są tam, wspomniane powyżej, rozproszone twierdzenia ogólne, np.

(...) Rozumieć zdanie — *znaczy* rozumieć jakiś język. Rozumieć język — *znaczy* władać pewną techniką. [DF 199]

„Ale przecież widzisz...!” Oto charakterystyczna wypowiedź kogoś, kto działa pod presją reguły. [DF 231]

Pamiętajmy, że w zachowaniu są pewne kryteria tego, że ktoś danego słowa nie rozumie (...). I kryteria, że ‘sądzi, iż rozumie’ (...). Wreszcie zaś kryteria tego, że rozumie słowo należycie. (...) [DF 269]

To, co nazywamy „*opisami*”, są to instrumenty określonego użytku. [DF 291]

Jeżeli bowiem potrzebuję usprawiedliwienia, by użyć danego słowa, to owo usprawiedliwienie musi być ważne również dla kogoś innego. [DF 378]

Nowy pogląd na sprawę ujmujesz jako widzenie nowego przedmiotu. Posunięcie gramatyczne, które wykonałeś, ujmujesz jako zaobserwowane zjawisko quasi-fizyczne. (...) [DF 401]

*Sam przez się* każdy znak zdaje się martwy. *Co* nadaje mu życie? — *Żyje* on w użyciu. Czy ma wówczas w sobie tchnienie życia? A może tym tchnieniem jest *użycie*? [DF 432]

Pojęcia wiodą nas do badań. Są one wyrazem naszych zainteresowań i zainteresowania te ukierunkowują. [DF 570]

Czytając zacytowane uwagi mamy wrażenie, jakby Wittgenstein – wbrew czynionym deklaracjom – żywił pewne ogólne przekonania o tym, jak funkcjonują nasze gry językowe. Można też zapytać, czy bez takich przekonań – bez przyjętej milcząco *teorii* funkcjonowania języka –

możliwy byłby jakikolwiek opis. Aby opisywać, trzeba przecież z góry wiedzieć, *co* opisywać i w *jaki sposób*.

Niemniej domniemane teoretyczne przekonania, leżące u podstaw terapeutycznych opisów z kart *Dociekań filozoficznych* są nader niejasne i fragmentaryczne. Tymczasem, co spróbuję pokazać, uwagi z *O pewności* dadzą się połączyć w zarys systemu.

### Zdania empiryczne a normy opisu

George E. Moore wśród naszych przekonań wyróżniał sądy Zdrowego Rozsądku, o których, jak twierdził, wszyscy ludzie dorośli i zdrowi na umyśle wiedzą, że są prawdziwe. (W angielskim wyrażeniu *Common Sense* zaznaczony jest wspólnotowy charakter takich przekonań, co ginie w przekładzie polskim.) Jest to np. wypowiedziany w odpowiednich okolicznościach sąd „Jestem teraz bliżej tego okna niż tych drzwi”, lub, niezależnie od aktualnych okoliczności, „Nigdy nie byłem z dala od powierzchni Ziemi”.

Wittgenstein komentuje Moore'owskie sądy Zdrowego Rozsądku uciekając się do żartu:

Mogę sobie wyobrazić takie zdarzenie: Moore'a schwytali dzicy i wyrażają podejrzenie, że przybył on z jakiegoś miejsca leżącego między Ziemią a Księżycem. Moore mówi im, że wie..., lecz nie może im podać racji na rzecz swojej pewności, mają oni bowiem fantastyczne idee na temat ludzkich możliwości latania, a nic nie wiedzą o fizyce. To byłaby sposobność, by wygłosić to twierdzenie. [OP 264]

To, co pewne dla uczonych z Uniwersytetu Cambridge I połowy XX w., nie jest pewne dla ludzi innych epok i kultur. W tej sytuacji albo powiemy, że nasza cywilizacja góruje nad wszystkimi innymi – my wiemy to, czego inni nie wiedzą – albo będziemy szukać źródeł pewności Moore'a na równych prawach z pewnością innych grup ludzi. Wittgenstein wybiera to drugie podejście.

Dlaczego pewne sądy jawią się Moore'owi jako z pewnością prawdziwe? Wittgenstein w swych uwagach o filozofii psychologii, pisanych pod koniec życia, odpowiadał na to krótko:

„Czy będąc *pewny* nie zamykasz po prostu oczu na wątpliwości?” — One zostały mi zamknięte. (...) Rodzaj pewności to rodzaj gry językowej. [DF II, XI]

Teraz dopowiada, że zdania, w których prawdziwość nie możemy wątpić, choć wyglądają na zdania empiryczne, faktycznie jako zdania empiryczne nie funkcjonują:

Kiedy Moore mówi, że *wie* to a to, w rzeczywistości wymienia zdania empiryczne, którym przytakujemy bez specjalnego sprawdzenia; a zatem zdania, które w systemie naszych zdań empirycznych odgrywają szczególną rolę logiczną. [OP 136]

Nawet gdy ktoś najbardziej godny zaufania zapewnia mnie, że *wie*, iż jest tak a tak, samo to nie może przekonać mnie o tym, że on to wie. Jedynie że wierzy, iż wie. Dlatego zapewnienie Moore'a, że wie..., nie interesuje nas. Lecz zdania, które Moore wylicza jako przykłady takich znanych prawd, są rzeczywiście interesujące. Nie dlatego, że ktoś wie, iż są prawdziwe, lub że wierzy, iż

wie, ale dlatego, że wszystkie one pełnią *podobną* rolę w systemie naszych sądów empirycznych. [OP 137]

Jakąż to rolę pełnią w systemie naszych sądów zdania, jakie Moore przytacza jako sądy Zdrowego Rozsądku?

Zdania takie to, w powszechnie przyjętej terminologii (którą Wittgenstein się nie posługuje), *postulaty znaczeniowe*. Można je też nazwać *częściowymi definicjami* słów, które w nich występują. Widać to stąd, że nie mogę wątpić w ich prawdziwość nie tracąc zarazem poczucia, iż nadal rozumiem te słowa.

(...) Tzn. interesuje nas to, że nie można wątpić w pewne zdania empiryczne, o ile wydawanie sądów w ogóle ma być możliwe. Albo też: skłonny jestem wierzyć, że nie wszystko, co ma formę zdania empirycznego, jest zdaniem empirycznym. [OP 308]

*Prawdziwość* moich wypowiedzi jest sprawdzianem tego, że je *rozumiem*. Tzn.: jeśli moja wypowiedź jest fałszywa, to pojawiają się wątpliwości, czy ją rozumiem. [OP 80 i 81]

Gdyby ktoś chciał wzbudzić we mnie wątpliwości i mówiłby: tu zwodzi cię twoja pamięć, tam zostałeś oszukany, tam znowu nie przekonałeś się dość gruntownie, itd., a ja nie uległbym dezorientacji i wytrwał przy swej pewności – to nie mogę być w błędzie, bo to właśnie definiuje grę. [OP 497]

Chcę rzec: zdania o formie zdań empirycznych, a nie tylko zdania logiki, tworzą podstawę wszelkiego operowania myślą (językiem). (...) [OP 401]

Zwykle jako przykłady definicji podaje się zdania ogólne, np. „(Każdy) człowiek jest zwierzęciem rozumnym”. Zarówno w uwagach z *Dociekań filozoficznych*, jak i tych z *O pewności*, Wittgenstein kładzie natomiast nacisk na to, że opanowujemy język przez przyswojenie sobie wzorcowych, konkretnych przykładów użycia słów [*Paradigma*].

Aby ustanowić praktykę, potrzeba nie tylko reguł, ale także przykładów. Nasze reguły pozostawiają otwarte furtki i praktyka musi mówić sama za siebie. [OP 139]

Historycznie wzorce użycia słów pojawiają się jako zdania empiryczne, których prawdziwość bywa wątpliwa – a potem „twardnieją”. Wittgenstein takie stwardniałe zdania nazywa „regułami” lub „normami opisu”. Funkcjonować mogą one też jako „reguły sprawdzania” – bo ilekroć się coś sprawdza, zakłada się coś, co sprawdzane nie jest. A wreszcie określają one sposób, w jaki badamy świat.

Jasne jest, że nie wszystkie nasze wypowiedzi empiryczne mają ten sam status, albowiem zdanie można ustalić i ze zdania empirycznego uczynić normę opisu. [OP 167]

Gdyby jednak ktoś rzekł „Tak więc logika również jest nauką empiryczną”, nie miałby racji. Słuszne jest jednak, że to samo zdanie można raz traktować jako coś do sprawdzenia doświadczalnego, a raz jako regułę sprawdzania. [OP 98]

Chciałbym rzec: Moore nie *wie* tego, o czym twierdzi, że wie, ale jest to dla niego ustalone, tak jak i dla mnie; uważanie tego za ustalone stanowi część *metody* naszych wątpliwości i badań. [OP 151]

Skoro zdanie pierwotnie empiryczne może zacząć funkcjonować jako norma opisu, to możliwe jest, że utraci swój wyróżniony status i znów zacznie być używane jako „normalne” zdanie empiryczne.

Można by sobie wyobrazić, że pewne zdania o formie zdań empirycznych stwardniały i funkcjonowały jako kanały dla niestwardniałych, płynnych zdań empirycznych; i że ten stosunek zmienił się z czasem, kiedy zdania płynne stwardniały, a twarde stały się płynnymi. [OP 96]

Użytkownicy języka – a wśród nich George E. Moore – nie zdają sobie sprawy z tego, że niektóre ze zdań, jakie formułują, funkcjonują jako reguły użycia słów. Potrzebna jest do tego specjalna refleksja.

Zdań, które są dla mnie ustalone, nie uczę się w sposób jawny. Mogę je później *odkryć*, tak jak oś obrotu, wokół której wiruje pewne ciało. Oś ta jest ustalona nie w tym sensie, że coś mocno ją trzyma, ale że ruch wokół niej określa ją jako nieruchomą. [OP 152]

Refleksja ta musi rozciągnąć się na system językowy jako całość. Mianowicie przy ustalonych już – przez wzorcowe przykłady – sposobach użycia słów budujemy ogromną liczbę zdań, które tworzą wielki system. Taki system przekazujemy swoim dzieciom, które w przyszłości, przetworzywszy go mniej lub bardziej, przełożą kolejnemu pokoleniu i tak dalej.

Kiedy zaczynamy w coś *wierzyć*, to nie w pojedyncze zdanie, ale w cały system zdań. (Światło stopniowo rozjaśnia wszystko.) [OP 141]

To nie pojedyncze aksjomaty mnie oświecają, lecz system, w którym konsekwencje i aksjomaty wspierają się *wzajemnie*. [OP 142]

Dziecko uczy się wierzyć w mnóstwo rzeczy. Tzn. uczy się np. działać zgodnie z tymi wierzeniami. Stopniowo powstaje system wierzeń, a w nim niejedno ustalone jest w sposób niewzruszony, niejedno zaś bardziej lub mniej ruchome. To, co ustalone, nie ma takiego charakteru dlatego, że jest oczywiste czy przekonywające, jest raczej ustalone przez to, co go otacza. [OP 144]

Jest ustalone przez to, co go otacza, bo gdybyśmy zwątpili w prawdziwość zdań funkcjonujących jako normy opisu czy reguły sprawdzania, wszystkie zdania, w których występują te same słowa, straciłyby sens.

### Obraz świata i jego czynna rola

Jeśli Wittgensteinowskie reguły lub normy opisu określiliśmy jako postulaty znaczeniowe lub częściowe definicje, to na pierwszy rzut oka może się wydawać, że są to, nawiązując do terminologii Kantowskiej, zdania analityczne. A jednak nie całkiem. W pewnym ważnym sensie odpowiadają one Kantowskim zdaniom syntetycznym *a priori*. Konstytuują mianowicie pewien obraz świata [*Weltbild*]. Objasnijmy sens tego kluczowego dla uwag *O pewności* terminu przez kontrast.

Centralną dla semantyki *Tractatus logico-philosophicus* była metafora zdań jako obrazów możliwych faktów. Taki pogląd na naturę zdań zostaje kategorycznie odrzucony w *Dociekaniach filozoficznych*. Tu centralną rolę pełni metafora zdań jako narzędzi. „A wyobrazić sobie jakiś język znaczy wyobrazić sobie pewien sposób życia” [DF 19], stwierdza teraz Wittgenstein. Nie przeczy temu, że gdy wypowiadamy lub słyszymy jakieś zdanie opisujące pewną sytuację, to miewamy pewne obrazy, jakoś sobie przedstawiamy to, o czym w zdaniu jest mowa. Ale podkreśla, że te obrazy są nieistotne, same przez się nie podpowiadają nam bowiem, jak należy ich użyć.

To, co nazywamy „*opisami*”, są to instrumenty określonego użytku. Pomyśl tu o rysunku technicznym: o przekroju czy rzucie z wymiarami, który ma przed sobą technik. Gdy opis pojmujemy jako słowny obraz faktów, to jest w tym coś zwodniczego: Myślimy wtedy np. tylko o tego rodzaju obrazach, jakie wiszą na ścianie; które zdają się przedstawiać po prostu, jaka jest rzecz, jak wygląda. (Obrazy te są jak gdyby bezczynne.) [DF 291]

Obraz, towarzyszący rozumieniu zdania jest *bezczynny*: nie podpowiada nam sam przez się, jaki można lub należy z niego zrobić użytek.

W rozważaniach *O pewności*, wbrew uwagom z *Dociekań*, znów centralną rolę odgrywa pojęcie obrazu – choć w roli pierwszoplanowej, w odróżnieniu od semantyki *Traktatu*, występują tu nie obrazy poszczególnych faktów, ale obraz świata. Gdy dorosły uczy dziecko języka, zarazem przekazuje mu pewne wyobrażenia o tym, jaki jest świat jako całość. I to w ramach tego obrazu prawdziwość pewnych zdań jest pewna.

Gdyby dziecko mnie zapytało, czy Ziemia istniała już przed moimi narodzinami, odpowiedziałbym mu, że nie tylko przed moimi narodzinami, ale o wiele, wiele wcześniej. A ponadto miałbym uczucie, że mówię coś śmiesznego. Podobnie, gdyby dziecko zapytało, czy taka a taka góra jest wyższa od wysokiego domu, który widziało. Mógłbym odpowiedzieć na to pytanie tylko komuś, komu bym najpierw wpoił obraz świata. (...) [OP 233]

Nośnikiem obrazu świata posiadanego przez członków pewnej grupy, są zdania w rodzaju tych, jakie Moore wylicza jako przykłady przekonań Zdrowego Rozsądku.

Zdania przedstawiające to, co Moore '*wie*', są wszystkie tego rodzaju, że trudno sobie wyobrazić, *dlatego* ktoś miałby wierzyć w ich zaprzeczenie. Np. zdanie, że Moore spędził całe swe życie w niewielkiej odległości od Ziemi. – Znów mogę tu mówić o sobie zamiast o Moore'rze. Cóż mogłoby mnie doprowadzić do tego, bym uwierzył w zaprzeczenie? (...) – Wszystko, co widziałem lub słyszałem, przekonuje mnie, iż żaden człowiek nigdy nie oddalił się zbyt-  
nio od Ziemi. Nic w moim obrazie świata nie przemawia za zaprzeczeniem. [OP 93]

Wbrew pogładowi Moore'a to nie jakieś uniwersalne, właściwe wszystkim dorosłym zdrowym na umyśle, poczucie decyduje o tym, że nie możemy wątpić w prawdziwość pewnych zdań. Pewność zyskaliśmy gdy jako dzieci przyswoiliśmy sobie pewien szczególny język i przyporządkowany mu obraz świata.

Jesteśmy tego zupełnie pewni nie znaczy po prostu, że każdy z osobna jest tego pewien, ale że należymy do społeczności, którą spajają nauka i edukacja. [OP 298]

Ogólnie przyjmuję za prawdziwe to, co podawane jest w podręcznikach np. geografii. Dlaczego? Powiadam: Wszystkie te fakty zostały potwierdzone setki razy. Ale skąd to wiem? Jakże mam na to dowody? Mam obraz świata. Czy jest on prawdziwy, czy fałszywy? Przede wszystkim stanowi on podstawę wszystkich moich badań i stwierdzeń. Nie wszystkie zdania opisujące go w równym stopniu podlegają sprawdzeniu. [OP 162]

Ten obraz świata, powtórzmy to raz jeszcze, „stanowi podstawę wszystkich moich badań i stwierdzeń”. Dorosli zaś przekazują go dziecku nie podając mu na rzecz danego obrazu racji – których sami też nie znają. Zaś „Dziecko uczy się wierząc dorosłemu” [OP 160].

Co więcej, zyskujemy obraz świata, choć nikt nam go wyraźnie i metodycznie nie objaśnia. Zyskujemy go w trakcie praktycznych ćwiczeń w używaniu słów, przy czym – jak już była o tym mowa powyżej – zdania funkcjonujące jako empiryczne i te pełniące rolę reguł występują obok siebie bez żadnych między nimi rozróżnień.

Zdania opisujące ten obraz świata mogłyby należeć do jakiegoś rodzaju mitologii. A ich rola jest podobna do roli reguł gry; gry zaś można się też nauczyć czysto praktycznie, bez żadnych wyraźnie wysłowionych reguł. [OP 95]

Przejęty od innych obraz świata kieruje moim spostrzeganiem świata i myśleniem o świecie, decyduje o tym, co mnie interesuje a co nie, co uznaję za prawdę, co za fałsz, a co za bezsens. Pełni więc w moim życiu rolę *czynną*.

Pomyślmy o badaniach chemicznych. Lavoisier w swoim laboratorium przeprowadza eksperymenty z substancjami i konkluduje, że przy spalaniu zachodzi to a to. Nie mówi, że innym razem mogłoby zdarzyć się coś innego. Trzyma się określonego obrazu świata, którego naturalnie nie wynalazł, lecz nauczył się go jako dziecko. Mówię obraz świata a nie hipoteza, stanowi on bowiem oczywistą podstawę jego badań i jako taki nie jest też wysłowiony. [OP 167]

Tutaj czynna rola języka – i przyporządkowanego mu obrazu świata – w poznaniu ujawnia się w tym, że z wyników doświadczeń wyciągamy wnioski takie, jakich byśmy nie wyciągnęli posługując się innym językiem.

Ale czy to nie doświadczenie nas uczy, by *tak* sądzić, tzn. że poprawnie jest tak sądzić? Ale jak doświadczenie nas *uczy*? *My* możemy wywieść coś z doświadczenia, ale doświadczenie nie kieruje nas, by coś z niego wywieść. Jeśli stanowi ono *rację*, by tak sądzić (a nie tylko przychyne), to nadal nie dysponujemy racją, aby uznać to za rację. [OP 130]

Stąd, że widzę jak czerwony proszek, podgrzany, zamienia się w srebrzystą ciecz, nie wynika nic. Ale uczony, podobnie jak każdy inny człowiek, z góry wie już, jaki jest świat, z czego się składa, jakie relacje mogą zachodzić między składnikami itd. I powie, że – jak widać – pod wpływem wysokiej temperatury tlenek rtęci rozpada się tlen i metaliczną rtęć.

### **Prawdziwość zdań empirycznych a bezpodstawność systemu**

Tak więc Wittgensteinowskie reguły lub normy opisu funkcjonują jako zdania analityczne, a jednocześnie pełnią rolę analogiczną do tej, jaką Kant przypisywał sądom syntetycznym *a priori*. Tzn. określają znaczenia słów, a zarazem nadają rzeczywistości formy, tworząc nasze obrazy świata.

W ramach tych obrazów reguły czy normy opisu jawią się nam jako z pewnością prawdziwe. Ale mamy tu do czynienia ze zgodnością nie zdania z rzeczywistością samą w sobie, istniejącą niezależnie od naszych aktów poznawczych, ale z obrazem świata przez te reguły konstytuowanym.

*Prawdziwość* pewnych zdań empirycznych należy do naszego układu odniesienia. [OP 83]

I dlatego, chciałoby się rzec, w pewnym sensie są one prawdziwe, a w innym nie są.

Widzimy tutaj, że idea 'zgodności z rzeczywistością' nie ma żadnego jasnego zastosowania. [OP 215]

Gdy przyswoimy sobie pewien system językowy, to formułowane w jego ramach zdania empiryczne są prawdziwe lub fałszywe – bo są zgodne bądź niezgodne z rzeczywistością taką, jaką wtedy postrzegamy i o jakiej myślimy.

"Czy nie ma zatem prawdy obiektywnej? Czy nie jest prawdą lub fałszem, że ktoś był na Księżycu?" Jeśli myślimy w obrębie naszego systemu, to jest pewne, że nikt na Księżycu nie był. Nie tylko nigdy niczego podobnego nie donosili nam rozsądni ludzie, ale cały nasz system fizyki zabrania nam w to wierzyć. (...) [OP 108]

Przyjąwszy założenia konstytuujące ów system mogę następnie podawać argumenty na rzecz pewnego przekonania lub przeciw niemu, uzasadniać je lub podważać.

Wszelkie sprawdzanie, wszelkie potwierdzanie i obalanie założenia zachodzi już wewnątrz pewnego systemu. A ten system nie jest mianowicie mniej lub bardziej arbitralnym i wątpliwym punktem wyjścia dla wszystkich naszych argumentów, lecz należy on do istoty tego, co nazywamy argumentem. System jest nie tyle punktem wyjścia, co żywiołem, w którym żyją argumenty. [OP 105]

System to nie punkt wyjścia, bo argumentując nie przywołuję założeń konstytuujących system, ale je milcząco zakładam, zwykle nie zdając sobie z tego sprawy.

Ale nie zyskałem swego obrazu świata, gdyż przekonałem się o jego poprawności, ani nie dlatego, że przekonano mnie o jego poprawności. Lecz jest to odziedziczone tło, na którym rozróżniam prawdę od fałszu. [OP 94]

Jeśli prawdziwe to tyle, co uzasadnione [Begründete], to podstawa [Grund] nie jest ani prawdziwa, ani fałszywa. [OP 205]

U podłoża uzasadnionego przekonania leży przekonanie nieuzasadnione. [OP 253]

Choć można i należy pytać, czy dane zdanie jest – w ramach systemu językowego i konstytuowanego przezeń obrazu świata – prawdziwe, to nie ma sensu pytać o prawdziwość systemu jako całości. Gdybyśmy zwątpili w prawdziwość określających ów system reguł czy norm opisu, to nasze słowa straciłyby swe obecne znaczenia. A nie ma sensu twierdzić, że ciąg symboli, którym żadnych znaczeń nie przypisaliśmy, jest fałszywy.

**Nasze sposoby życia jako „uzasadnienie” naszych gier językowych**



Nasze gry językowe są w ostatecznym rachunku bezpodstawne w tym sensie, że żadna relacja do „obiektywnej” rzeczywistości nie uzasadnia konstytuujących je reguł. Już w *Dociekaniach* Wittgenstein metaforę zdań jako obrazów zastąpił metaforą zdań jako narzędzi i w związku z tym pisał: „A wyobrazić sobie pewien język, znaczy wyobrazić sobie pewien sposób życia” [DF 19]. W zapiskach *O pewności* znaleźć można szereg stwierdzeń analogicznych:

Musisz zważać na to, że gra językowa jest (...) pozbawiona podstaw. Nie jest rozsądna (czy nierozsądna). Oto jest – jak nasze życie. [OP 559]

Jednakże uprawomocnianie, uzasadnianie świadectw dobiega kresu; – ale ów kres nie polega na tym, że niektóre zdania jawią nam się bezpośrednio jako prawdziwe, nie jest więc z naszej strony pewnym sposobem widzenia; jest naszym działaniem, które leży u podstaw gry językowej. [OP 204]

Co uchodzi za jego sprawdzian? – "Ale czy jest to sprawdzian wystarczający? A jeśli tak, to czy nie powinno to być jako takie rozpoznawalne w logice?" – Jak gdyby uzasadnianie nie docierało gdzieś do kresu. Ale ów kres nie jest nieuzasadnionym założeniem, jest nieuzasadnionym sposobem działania. [OP 110]

Opisując w *Dociekaniach* proces, w trakcie którego dziecko uczy się mówić, konkludował: „Nauczanie języka nie jest tu objaśnianiem, lecz tresurą” [DF 5]. Teraz wzmacnia do tego i zaczyna zamazywać różnice między ludźmi a zwierzętami:

Ale to znaczy, że chcę ją [pewność] ująć jako coś, co leży poza uzasadnieniem i nieuzasadnieniem; coś więc niejako zwierzęcego. [OP 359]

Chcę tu traktować człowieka jak zwierzę; niczym prymitywną istotę, której przyznaje się instynkt, ale nie rozumność. Niczym istotę w stanie prymitywnym. Nie potrzebujemy się wstydzic żadnej logiki wystarczającej dla prymitywnych sposobów porozumiewania się. Język nie wyłonił się z jakiejś rozumności. [OP 475]

### **„U kresu racji stoi perswazja”**

Ponieważ użytkownik innego systemu językowego nie rozumie słów, jakich używamy, a nawet gdy je rozumie, to tylko częściowo, to nie możemy go przekonać o zasadności naszych poglądów podając mu argumenty – bo jemu nasze „dobre” argumenty jawić się będą jako niewystarczające lub głupie lub niezrozumiałe. Słowa, jakich używamy, są dla niego niezrozumiałe lub rozumie je on inaczej niż my. Reguły wnioskowania, które są dla nas oczywiste, jego jawią się jako błędne lub nieobowiązujące. Możemy więc jedynie próbować od podstaw wpoić mu nasz system językowy i związany z nim obraz świata, a tym samym sprawić, żeby zaczął tak samo postrzegać świat i myśleć o świecie, jak my go postrzegamy i o nim myślimy.

Gdyby nas ktoś spytał "Ale czy to prawda?" moglibyśmy rzec "Tak"; ale gdyby zażądał podstaw, moglibyśmy rzec "Nie mogę dać ci żadnych podstaw, ale jeśli nauczysz się więcej, to też będziesz myślał tak samo". (...) [OP 206]

Mogę sobie wyobrazić człowieka, który wyrósł w całkiem szczególnych warunkach i któremu wpojono, że Ziemia powstała 50 lat temu – i dlatego też w to wierzy. Moglibyśmy go pouczać: Ziemia już od dawna ... itd. – Próbowałibyśmy przekazać mu nasz obraz świata. Zaszłoby to w wyniku swoistej perswazji. [OP 262]

Można jednak spytać: "Czy ktoś może mieć przekonujące podstawy, by wierzyć, że Ziemia istnieje od niedawna, mniej więcej od jego narodzin?" – Przypuśćmy, że zawsze mu tak mówiono, – czy miałby jakieś dobre podstawy, by w to wątpić? Ludzie wierzyli, że mogą wywołać deszcz; dlaczego król nie mógłby zostać wychowany w wierze, że świat rozpoczął się wraz z nim? I gdyby teraz Moore i ten król spotkali się i dyskutowali, to czy Moore naprawdę mógłby wykazać, że jego przekonanie jest słuszne? Nie twierdzę, że Moore nie mógłby nawrócić króla na swój pogląd, lecz byłoby to nawrócenie szczególnego rodzaju; król doprowadzony by został do tego, by patrzeć na świat inaczej. (...) [OP 92]

Jeśli natomiast nie zdołamy przedstawicieli innej wspólnoty językowej nawrócić – i wpoić im naszego systemu językowego i obrazu świata, to pozostaje zwalczanie ich:

Przypuśćmy, że spotkaliśmy ludzi, którzy nie uważają tego za przekonującą rację. Ale jak to sobie wyobrażamy? Zamiast u fizyków, zasięgają rady u wyroczni. (I dlatego uznajemy ich za prymitywnych.) Czy to błąd, że zasięgają rady u wyroczni i do niej się stosują? – Jeśli mówimy, że to "błąd", to czy nie *zwalczamy* ich gry przyjmując naszą grę językową jako punkt wyjścia? [OP 609]

I czy zwalczając ją mamy słuszność, czy nie mamy? Oczywiście nasze postępowanie podparte zostanie rozmaitymi hasłami (sloganami). [OP 610]

Tam, gdzie naprawdę spotykają się dwie zasady, które są nie do pogodzenia, jeden drugiego uważa za głupca i heretyka. [OP 611]

Powiedziałem, że 'zwalczałbym' drugiego, – ale zatem czyż nie podałbym mu *racji*? Owszem; ale jak daleko one sięgają? U kresu racji stoi *perswazja*. (Pomyśl o tym, co się dzieje, gdy misjonarze nawracają tubylców. [OP 612]

## PHILOSOPHISCHE UNTERSUCHUNGEN

Das Lehren der Sprache ist hier kein Erklären, sondern ein Abrichten. [PU 5]

Was wir "*Beschreibungen*" nennen, sind Instrumente für besondere Verwendungen. Denke dabei an eine Maschinenzzeichnung, einen Schnitt, einen Aufriß mit den Maßen, den der Mechaniker vor sich hat. Wenn man an eine Beschreibung als ein Wortbild der Tatsachen denkt, so hat das etwas Irreführendes: Man denkt etwa nur an Bilder, wie sie an unsern Wänden hängen; die schlechtweg abzubilden scheinen, wie ein Ding aussieht, wie es beschaffen ist. (Diese Bilder sind gleichsam müßig.) [PU 291]

„Aber schließt du eben nicht nur vor dem Zweifel die Augen, wenn du *sicher* bist?“ – Sie sind mir geschlossen. (...) Die Art der Sicherheit ist die Art des Sprachspiels. [PU II,XI]

### ÜBER GEWISSHEIT

Man prüft an der *Wahrheit* meiner Aussagen mein *Verständnis* dieser Aussagen. D. h.: wenn ich gewisse falsche Aussagen mache, wird es dadurch unsicher, ob ich sie verstehe. [UG 80 und 81].

Man kann aber fragen: "Kann Einer einen triftigen Grund haben zu glauben, die Erde existiere erst seit kurzem, etwa erst seit seiner Geburt?"— Angenommen, es wäre ihm immer so gesagt worden,—hätte er einen guten Grund, es zu bezweifeln? Menschen haben geglaubt, sie könnten Regen machen; warum sollte ein König nicht in dem Glauben erzogen werden, mit ihm habe die Welt begonnen? Und wenn nun Moore und dieser König zusammenkämen und diskutierten, könnte Moore wirklich seinen Glauben als den richtigen erweisen? Ich sage nicht, daß Moore den König nicht zu seiner Anschauung bekehren könnte, aber es wäre eine Bekehrung besonderer Art: der König würde dazu gebracht, die Welt anders zu betrachten. [UG 92]

Die Sätze, die darstellen, was Moore '*weiß*', sind alle solcher Art, daß man sich schwer vorstellen kann, *warum* Einer das Gegenteil glauben sollte. Z. B. der Satz, daß Moore sein ganzes Leben in geringer Entfernung von der Erde verbracht hat.— Wieder kann ich hier von mir selber statt von Moore reden. Was könnte mich dazu bringen, das Gegenteil davon zu glauben? (...) – Alles was ich gesehen oder gehört habe macht mich der Überzeugung, daß kein Mensch sich je weit von der Erde entfernt hat. Nichts spricht in meinem Weltbild für das Gegenteil. [UG 93]

Aber mein Weltbild habe ich nicht, weil ich mich von seiner Richtigkeit überzeugt habe; auch nicht, weil ich von seiner Richtigkeit überzeugt bin. Sondern es ist der überkommene Hintergrund, auf welchem ich zwischen wahr und falsch unterscheide. [UG 94]

Die Sätze, die dies Weltbild beschreiben, könnten zu einer Art Mythologie gehören. Und ihre Rolle ist ähnlich der von Spielregeln, und das Spiel kann man auch rein praktisch, ohne ausgesprochene Regeln, lernen. [UG 95]

Man könnte sich vorstellen, daß gewisse Sätze von der Form der Erfahrungssätze erstarrt wären und als Leitung für die nicht erstarrten, flüssigen Erfahrungssätze funktionierten; und daß sich dies Verhältnis mit der Zeit änderte, indem flüssige Sätze erstarrten und feste flüssig würden. [UG 96]

Wenn aber Einer sagte "Also ist auch die Logik eine Erfahrungswissenschaft", so hätte er unrecht. Aber dies ist richtig, daß der gleiche Satz einmal als von der Erfahrung zu prüfen, einmal als Regel der Prüfung behandelt werden kann. [UG 98]

Alle Prüfung, alles Bekräftigen und Entkräften einer Annahme geschieht schon innerhalb eines Systems. Und zwar ist dies System nicht ein mehr oder weniger willkürlicher und zweifelhafter Anfangspunkt aller unserer Argumente, sondern es gehört zum Wesen dessen, was wir ein Argument nennen. Das System ist nicht so sehr der Ausgangspunkt, als das Lebelement der Argumente. [UG 105]

Was *gilt* als seine Prüfung? — "Aber ist dies eine ausreichende Prüfung? Und, wenn ja, muß sie nicht in der Logik als solche erkannt werden?" — Als ob die Begründung nicht einmal zu Ende käme. Aber das Ende ist nicht die unbegründete Voraussetzung, sondern die unbegründete Handlungsweise. [UG 110]

Wer keiner Tatsache gewiß ist, der kann auch des Sinnes seiner Worte nicht gewiß sein. [UG 114]

Wenn Moore sagt, *et wisse* das und das, so zählt er wirklich lauter Erfahrungssätze auf, die wir ohne besondere Prüfung bejahen, also Sätze, die im System unserer Erfahrungssätze eine eigentümliche logische Rolle spielen. [UG 136]

Auch wenn der Glaubwürdigste mir versichert, er *wisse*, es sei so und so, so kann dies allein mich nicht davon überzeugen, daß er es weiß. Nur, daß er es zu wissen glaubt. Darum kann Moores Versicherung, er *wisse*..., uns nicht interessieren. Die Sätze aber, welche Moore als Beispiele solcher gewußten Wahrheiten aufzählt, sind allerdings interessant. Nicht weil jemand ihre Wahrheit weiß, oder sie zu wissen glaubt, sondern weil sie alle im System unserer empirischen Urteile eine *ähnliche* Rolle spielen. [UG 137]

Um eine Praxis festzulegen, genügen nicht Regeln, sondern man braucht auch Beispiele. Unsere Regeln lassen Hintertüren offen, und die Praxis muß für sich selbst sprechen. [UG 139]

Wenn wir anfangen, etwas zu *glauben*, so nicht einen einzelnen Satz, sondern ein ganzes System von Sätzen. (Das Licht geht nach und nach über das Ganze auf.) [UG 141]

Nicht einzelne Axiome leuchten mir ein, sondern ein System, worin sich Folgen und Prämissen *gegenseitig* stützen. [UG 142]

Das Kind lernt eine Menge Dinge glauben. D. h. es lernt z. B. nach diesem Glauben handeln. Es bildet sich nach und nach ein System von Geglaubtem heraus, und darin steht manches unverrückbar fest, manches ist mehr oder weniger beweglich. Was feststeht, tut dies nicht, weil es an sich offenbar oder einleuchtend ist, sondern es wird von dem, was darum herum liegt, festgehalten. [UG 144]

Ich möchte sagen: Moore *weiß* nicht, was er zu wissen behauptet, aber es steht für ihn fest, so wie auch für mich; es als feststehend zu betrachten, gehört zur *Methode* unseres Zweifels und Untersuchens. [UG 151]

Die Sätze, die für mich feststehen, lerne ich nicht ausdrücklich. Ich kann sie nachträglich *finden* wie die Rotationsachse eines sich drehenden Körpers. Diese Achse steht nicht fest in dem Sinne, daß sie festgehalten wird, aber die Bewegung um sie herum bestimmt sie als unbewegt. [UG 152]

Das Kind lernt, indem es dem Erwachsenen glaubt. [UG 160]

Was in Lehrbüchern, der Geographie z. B., steht, halte ich im allgemeinen für wahr. Warum? Ich sage: Alle diese Fakten sind hundertmal bestätigt worden. Aber wie weiß ich das? Was ist meine Evidenz dafür? Ich habe ein Weltbild. Ist es wahr oder falsch? Es ist vor allem das Substrat alles meines Forschens und Behauptens. Die Sätze, die es beschreiben, unterliegen nicht alle gleichermaßen der Prüfung. [UG 162]

Daß unsere Erfahrungsaussagen nicht alle gleichen Status haben, ist klar, da man so einen Satz festlegen und ihn vom Erfahrungssatz zu einer Norm der Beschreibung machen kann. [UG 167]

Denk an chemische Untersuchungen. Lavoisier macht Experimente mit Stoffen in seinem Laboratorium und schließt nun, daß bei der Verbrennung dies und jenes geschehe. *Et* sagt nicht, daß es ja ein andermal anders zugehen könne. Er ergreift ein bestimmtes Weltbild, ja, er hat es natürlich nicht erfunden, sondern als Kind gelernt. Ich sage Weltbild und nicht Hypothese, weil es die selbstverständliche Grundlage seiner Forschung ist und als solche auch nicht ausgesprochen wird. [UG 167]

Die Begründung aber, die Rechtfertigung der Evidenz kommt zu einem Ende; — das Ende aber ist nicht daß uns gewisser Sätze unmittelbar als wahr einleuchten, also eine Art *Sehen* unsererseits, sondern unser *Handeln*, welches am Grunde *des* Sprachspiels liegt. [UG 204]

Wenn das Wahre das Begründete ist, dann ist der Grund nicht *wahr*, noch falsch. [UG 205]

Wenn Einer uns fragte "Aber ist das *wahr*?", könnten wir ihm sagen "Ja"; und wenn er Gründe verlangte, so könnten wir sagen "Ich kann dir keine Gründe geben, aber wenn du mehr lernst, wirst du auch dieser Meinung sein". (...) [UG 206]

Hier sehen wir, daß die Idee von der „Übereinstimmung mit Wirklichkeit“ keine klare Anwendung hat. [UG 215]

Wenn ein Kind mich fragte, ob es die Erde schon vor meiner Geburt gegeben hat, so würde ich ihm antworten, die Erde existiere nicht erst seit meiner Geburt, sondern sie habe schon lang, lang vorher existiert. Und dabei hätte ich das Gefühl, etwas Komisches zu sagen. Etwa wie wenn das Kind gefragt

hätte ob der und der Berg höher sei als ein hohes Haus, das es gesehen hat. Ich könnte nur dem jene Frage beantworten, dem ich ein Weltbild erst beibrächte. (...) [UG 233]

Am Grunde des begründeten Glaubens liegt der unbegründete Glaube. [UG 253]

Ich kann mir einen Menschen vorstellen, der unter ganz besonderen Umständen aufgewachsen ist und dem man beigebracht hat, die Erde sei vor 50 Jahren entstanden, und dieses deshalb auch glaubt. Diesen könnten wir belehren: die Erde habe schon lange etc. — Wir würden trachten, ihm unser Weltbild zu geben. Dies geschähe durch eine Art *Überredung*. [UG 262]

Ich könnte mir den Fall denken, daß Moore von einem wilden Volksstamm gefangen wird und die den Verdacht aussprechen, er sei von irgendwo zwischen Erde und Mond gekommen. Moore sagt ihnen, er wisse, ..., kann ihnen aber die Gründe für seine Sicherheit nicht geben, weil sie phantastische Ideen vom Flugvermögen eines Menschen haben und von Physik nichts wissen. Dies wäre eine Gelegenheit, jene Aussage zu machen. [UG 264]

Wir sind dessen ganz sicher, heißt nicht nur, daß jeder Einzelne dessen gewiß ist, sondern, daß wir zu einer Gemeinschaft gehören, die durch die Wissenschaft und Erziehung verbunden ist. [UG 298]

(...) D. h. uns interessiert, daß es über gewisse Erfahrungssätze keinen Zweifel geben kann, wenn ein Urteil überhaupt möglich sein soll. Oder auch: Ich bin geneigt zu glauben, daß nicht alles, was die Form eines Erfahrungssatzes hat, ein Erfahrungssatz ist. [UG 308]

Das heißt doch, ich will sie als etwas auffassen, was jenseits von berechtigt und unberechtigt liegt; also gleichsam als etwas Animalisches. [UG 359]

Ich will sagen: Sätze von der Form der Erfahrungssätze und nicht nur Sätze der Logik gehören zum Fundament alles Operierens mit Gedanken (mit der Sprache). (...) [UG 401]

Ich will den Menschen hier als Tier betrachten; als ein primitives Wesen, dem man zwar Instinkt aber nicht Raisonement zutraut. Als ein Wesen in einem primitiven Zustande. Denn welche Logik für ein primitives Verständigungsmittel genügt, deren brauchen wir uns auch nicht zu schämen. Die Sprache ist nicht aus einem Raisonement hervorgegangen. [UG 475]

Wenn Einer Zweifel in mir immer aufrufen wollte und spräche: da täuscht dich dein Gedächtnis, dort bist du betrogen worden, dort wieder hast du dich nicht gründlich genug überzeugt, etc., und ich ließe mich nicht erschüttern und bliebe bei meiner Gewißheit — dann kann das schon darum nicht falsch sein, weil es erst ein Spiel definiert. [UG 497]

Du mußt bedenken, daß das Sprachspiel (...) ist nicht begründet. Nicht vernünftig (oder unvernünftig). Es steht da – wie unser Leben. [UG 559]

Angenommen, wir träfen Leute, die das nicht als triftigen Grund betrachteten. Nun, wie stellen wir uns das vor? Sie befragen statt des Physikers etwa ein Orakel. (Und wir halten sie darum für primitiv.) Ist es falsch, daß sie ein Orakel befragen und sich nach ihm richten? — Wenn wir dies "falsch" nennen, gehen wir nicht schon von unserm Sprachspiel aus und *bekämpfen* das ihre? [UG 609]

Und haben wir recht oder unrecht darin, daß wir's bekämpfen? Man wird freilich unser Vorgehen mit allerlei Schlagworten (slogans) aufstützen. [UG 610]

Wo sich wirklich zwei Prinzipie treffen, die sich nicht mit einander aussöhnen, da erklärt jeder den Ändern für einen Narren und Ketzer. [UG 611]

Ich sagte, ich würde den Ändern 'bekämpfen',—aber würde ich ihm denn nicht *Gründe* geben? Doch; aber wie weit reichen die? Am Ende der Gründe steht die *Überredung*. (Denke daran, was geschieht, wenn Missionäre die Eingeborenen bekehren.) [UG 612]